

Z dr. hab. Januszem Mierzwą, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia Przemysław Prekiel

Panie profesorze, czy wojna z bolszewikami w latach 1919-1920 była nieunikniona?

W moim przekonaniu tak. Mamy tu zderzenie dwóch porządków. Z jednej strony jest racja odradzającego się niepodległego państwa polskiego, które stara się zabezpieczyć swoje interesy, a z drugiej strony koncepcja rewolucji światowej i wprowadzenia nowego ładu. Z jej realizacją wiązała się też próba przyjścia z pomocą rewolucji w Niemczech. Polska była tu przeszkodą stąd konflikt był absolutnie nieunikniony.

W Niemczech rewolucja wrzała. Tamtejsi komuniści byli realną siłą. W Polsce to była raczej garstka?

Polscy komuniści funkcjonowali po obu stronach frontu. Z jednej strony piastowali w strukturach partii bolszewickiej i Rosji bolszewickiej różne, niekiedy odpowiedzialne stanowiska. Z drugiej, po polskiej stronie frontu stanowili stosunkowo słabe, działające nielegalnie środowisko (nota bene, patrzące realniej na potrzeby polskiego społeczeństwa, bo domagające się np. rozdania polskim chłopom ziemi). Społeczeństwo polskie odniosło się jednak do hasła rewolucji socjalnej negatywnie. Miarą mogą być w tym względzie wybory do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r. Komuniści je zbojkotowali, a mimo to frekwencja, w skrajnie niekorzystnych warunkach atmosferycznych, sięgała 70-80%. Ponowna odpowiedź przyszła w połowie 1920 r., gdy ogłoszono zaciąg do Armii Ochotniczej czy mobilizowano zasoby dla obrony świeżo odzyskanej niepodległości. Zestawienie siły komunistów i socjalistów w okresie II Rzeczypospolitej prowadzi do jednoznacznych wniosków, że tylko ci drudzy stanowili realną, samodzielną siłę polityczną.
Komuniści byli w Polsce środowiskiem zbyt słabym, żeby wywołać jakieś poważne zagrożenie dla niepodległości czy całości granic państwa polskiego, byli jednak na tyle silni, aby starać się wywoływać chaos i siać dezorientację. Próbowali również podpinać się pod inne ruchy, aby

propagować własne cele. Tak było często podczas demonstracji z okazji 1 Maja czy podczas strajków, kiedy to próbowali włączać się pod akcje organizowane przez PPS. Byli dla socjalistów o tyle niebezpieczni, że zawsze mogli ich przelicytować w populizmie, podczas gdy PPS to partia pewnej odpowiedzialności za państwo. To co przede wszystkim podtrzymywało polskich komunistów przy życiu (do likwidacji KPP) to bezpośrednie wsparcie ze strony Moskwy.

Czy Naczelnik Państwa Józef Piłsudski mógł wspierać białych w wojnie z bolszewikami? Pojawiają się głosy świadczące o tym, że utorował on bolszewikom drogę do władzy.

To oczywiście absurd. Opowiadanie o tym, że Józef Piłsudski zmarnował jedyną szansę na to, żeby dobić „czerwony carat" w 1919 roku, należy włożyć między bajki. W tych warunkach, w których funkcjonowaliśmy w 1919 roku zwycięstwo białych byłoby rozwiązaniem gorszym z punktu widzenia polskiej racji stanu. Biali cieszyli się wsparciem Zachodu, ale byli skłonni zaakceptować Polskę w granicach zbliżonych do Kongresówki. Nie rozumieli tego co się stało w latach 1917-1918. Z polskiego punktu widzenia lepiej było zatem mieć przeciw sobie bolszewików, którzy byli na arenie międzynarodowej izolowani, niż białych wspieranych przez Ententę.

Jak wyglądał realnie sojusz Polski z Ukrainą? Dla Józefa Piłsudskiego ataman Symon Petlura to równorzędny partner?

Nieporozumienia zdarzały się w ich relacjach od samego początku. Wśród polskich elit politycznych a nawet wśród polskiego społeczeństwa, nie było konsensusu co do statusu państwa i narodu ukraińskiego. Endecy uważali, że to są Rusini, produkt niemieckiej propagandy. Nie dostrzegali (bądź nie chcieli dostrzegać) przemian jakie narody Europy Środkowo-Wschodniej przeszły w okresie I wojny światowej. Czy Józef Piłsudski mógł stronę ukraińską traktować równoprawnie? Generalnie sytuacja Ukraińców ich do tego nie predysponowała. Ukraińcy w czasie I wojny światowej postawili w zasadzie tylko na państwa centralne, a zatem z perspektywy listopada 1918 r. postawili na przegranych. Polacy w tym samym czasie grali na kilku fortepianach jednocześnie – na innym Piłsudski, a na innym Dmowski.
Ukraińcy byli też podzieleni. Układ sojuszniczy podpisaliśmy z Petlurą, ale w latach 1918-1919 toczyła się wojna polsko-ukraińska z drugim ukraińskim państwem, tj. Zachodnioukraińską Republiką Ludową. Spór dotyczył przynależności Galicji Wschodniej, w tym także Lwowa. Na początku 1919 r. Piłsudski dostrzegał tu pewne możliwości kompromisu, ale wraz ze zmieniającą się na korzyść Polski sytuacją na froncie stanowisko Warszawy się usztywniało. Ukraińcy byli też gorzej przygotowani do walki o niepodległość w militarnym tego słowa znaczeniu. W efekcie byli ewidentnie słabszym partnerem.
Ale była wspólnota celów. Był jeden wspólny wróg – Rosja (mniejsza o to biała czy czerwona), przekonanie, że Piłsudskiego i jego współpracowników, że niepodległa Ukraina jest nieodzownym elementem niepodległości Polski. Okazało się jednak, że ukraiński partner jest za słaby, społeczeństwo ukraińskie nie dość zdeterminowane do niepodległości, a nade wszystko wyczerpane trwającą od 1914 r. wojną i związanymi z nią zniszczeniami, grabieżami, chaosem.

Krytyka Józefa Piłsudskiego była w tym czasie ogromna, zwłaszcza ze strony endeckiej.

Jakie głównie formowano zarzuty? To czysto wojskowe czy również polityczne?

Paleta zarzutów stawiany przez endecję Józefowi Piłsudskiemu była bardzo szeroka. Ona mu towarzyszyła i przed 1914 r., i w czasie I wojny światowej, ale skala tego z czym przyszło się Piłsudskiemu mierzyć od listopada 1918 r. przekraczała wszelkie granice. Wpływał na to też fakt, że mający szersze horyzonty Dmowski urzędował wówczas z Paryżu, a w Polsce pozostał drugi garnitur polityków endeckich. Stawiane wówczas zarzuty ukrytej bolszewizacji kraju doprowadziły w styczniu 1919 r. do zamach stanu Mariana Januszajtisa. Przy trwających, przypomnijmy, powstaniu wielkopolskim czy wojnie z Ukraińcami. Stawiano Piłsudskiemu, skądinąd prawdziwy, zarzut braku formalnego wykształcenia wojskowego, że jest dyletantem. W czasie klęsk na froncie w 1920 r. lansowano tezę, że Piłsudski ma tajny układ z Leninem, którego celem jest zbolszewizowanie Polski. Mało tego. Dziś zrzymamy my się na to, jak niektórzy politycy wynoszą polskie problemy za granicę, ale wówczas to nie kto inny, jak politycy endeccy pisali listy do Ferdynanda Focha z żądaniem by Francja pomogła im obalić Józefa Piłsudskiego.
Należy wspomnieć, że do niektórych działań Piłsudskiego otwarcie krytycznie się odnosili także socjaliści. Na przełomie 1919-1920 linia frontu oddaliła się znacznie od Polski centralnej – zarzucano Naczelnemu Wodzowi świadome przedłużanie wojny, czyniono odpowiedzialnym za związane z tym ofiary. Ale w chwili próby stanęli, podobnie jak ludowcy, przy Piłsudskim – Witos został premierem, Daszyński – wicepremierem Rządu Obrony Narodowej. To jeden z rozlicznych dowodów na siłę instynktu państwowego u socjalistów.

Kto stoi za sukcesem w bitwie warszawskiej? Józef Piłsudski, gen. Maxime Weygand czy gen. Józef Haller? Ten spór towarzyszy w Polsce od zarania.

Gen. Maxima Weyganda w ogóle nie bierzemy pod uwagę. On sam się zresztą od tego typu sugestii zdystansował. Haller stał na czele Armii Ochotniczej, bo na tym stanowisku można było wykorzystać jego główną zaletę – umiał wzbudzać entuzjazm (często zresztą odwołując się do warstwy religijnej). Wojskowym był jednak słabym, już na poziomie dowodzenia brygadą, o wyższych szczeblach nie wspominając. Politycznie jednak jednoznacznie identyfikował się z prawicą, od listopada 1918 r. był przez Narodową Demokrację przeciwstawiany Piłsudskiemu, cieszył się dużą popularnością w społeczeństwie. W 1922 r. został zresztą posłem Związku Ludowo-Narodowego, a w grudniu tego roku był jednym z głównych animatorów nagonki na prezydenta Narutowicza.

Sam wskazywał bardziej na Józefa Piłsudskiego, jako wodza i autora zwycięstwa.

Tak. Sukces ma wielu ojców, porażka jest sierotą. Co było by gdyby bitwa warszawska i cała wojna z bolszewikami została przegrana? Cała odpowiedzialność spadłaby na Józefa Piłsudskiego. I słusznie, bo był Naczelnym Wodzem. Skoro wygraliśmy, to odpowiedzialność za to zwycięstwo również spada na Naczelnego Wodza. Ale nie widzę większego sensu analizy Piłsudski vs. Rozwadowski. Ten drugi był szefem Sztabu Generalnego i też brał w pracach nad planem kontrofensywy. Sierpień 1920 r. to wspólne zwycięstwo całego społeczeństwa, wszystkich warstw społecznych.

Wydaje się, że dziś oceniamy Piłsudskiego również poprzez pryzmat tego, co stało się po

1926 roku. Jak postąpiono z gen. Rozwadowskim i gen. Zagórskim.

Sprawa gen. Zagórskiego to jednak zupełnie inna sprawa, do dziś pojawia się więcej pytań niż odpowiedzi. Nie przeceniajmy wiedzy Piłsudskiego o działalności współpracowników. O jednych rzeczach wiedział – jak o tym, co się działo w Brześciu, a o innych – jak o najściu oficerów na Sejm – nie. Pamiętać też należy, że w polityce jednak bez łajdactw się nie obejdzie, a kategorie moralne nie są kryterium oceny polityków. Ktoś, kto wchodzi do polityki, musi sobie zdawać sprawę z czym to się wiąże.

Jakie spory towarzyszyły wojnie 1920 roku po zakończeniu działań wojennych? Każdy chciał tej sukces przypisać sobie?

Jak wspomniałem, sukces ma wielu ojców. Każdy z głównych ruchów politycznych miał swój wkład w to zwycięstwo i tego nie powinniśmy podważać. Witos i ludowcy ruszyli polskiego chłopa, Daszyński i PPS – robotników. Wszyscy mieli również prawo do tego, aby podnosić swój udział w tym zwycięstwie. Problemem natomiast, raczej w kategorii politycznej niż historycznej, jest kwestia przyznania sobie wyłączności na sukces. Samo pojęcie „cudu nad Wisłą” miało zdezawuować zasługi Józefa Piłsudskiego dla zwycięstwa – przeciwstawiało Naczelnikowi Państwa Matkę Boską i zostało wprowadzone do publicznej narracji przez Narodową Demokrację. Z kolei po przewrocie majowym wersja o wyłączności zasług Piłsudskiego stała się oficjalną wykładnią nie tylko w prasie piłsudczykowskiej, ale także podczas państwowych uroczystości czy w podręcznikach szkolnych. Dziś byśmy powiedzieli: taka polityka historyczna na użytek wewnętrzny.

Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał *Przemysław Prekiel*